

Guy de Téraumont.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłóm. Marya Toczyska).

30

— Będziecie wszyscy świadkami?...

— Tak! tak! oczywiście!

— Założyłem się — ciągnął dalej kapitan, chwycając się silnie na nogach — założyłem się... że poślubię pierwszą napotkaną kobietę blondynkę, która spotkam jutro o godzinie trzeciej na ulicy d'Enghien, przy zbiegu ulicy Poissouinieré... Komendant utrzymuje, że nie dotrzymam zakładu, ja jednak twierdzę, że tak!...

Myśl ta, która tylko mogła się zrodzić w głowach zamglonych oparami wina, otrzymała wielki sukces pośród zebranych. Utworzyły się natychmiast dwa przeciwne obozy. Zaczęto gorąco dyskutować na ten temat, kiedy milczący dotąd Reginald Farweth odezwał się głośno:

— Mój kochany Kapitanie!... nikt nie wątpi, że potrafi pan zrealizować swój fantastyczny projekt, ale na miłość boską, niechże się pan opamięta. Przypadek może się dla pana okazać niekoniecznie dla pana okazyjnym i zmusić pana do posłuszeństwa jakiejś istoty niegodnej, która plamą okryje pańskie imię. Jak pan może ryzykować dla fantazyi przyszłość swoją świetną, dla naiwnego zakładu?... To do prawdy szaleństwo i niewybaczalne dzieciństwo. Niechże pan odstąpi od tego zamiaru... Komendant zgodzi się na to chętnie...

— Tak, tak, Farweth ma słuszość — powtórzył Otto de Schlakenburg oprzytomniawszy cokolwiek.

Ale kapitan Fraskopelly wyprostował się dumnie i zawołał wyniosłym głosem:

— Mój kochany Farweth!... zażyłeś pan sobie na to, żebym bezzwłocznie przysłał panu dwóch moich przyjaciół z żądaniem cofnięcia tej obelgi. Dowiedz się pan, że hrabiowie Fraskopelly nie czynią nigdy szaleństw ani dzieciństw ani naiwnych zakładów... i że nie przegrywają ich nigdy!...

— Brawo! Fraskopelly! — krzyknęła Róża Frennéré.

Zachęcony entuzjazmem młodej kobiety kapitan Fraskopelly ciągnął dalej:

— W 1610 roku jeden z moich przodków, Krystyan Fraskopelly, kapitan gwardii królewskiej, założył się, że skoczy wraz z koniem ze skały wysokości 80 metrów. Skoczył i zabił się.

— Brawo! brawo! — powtórzyła aktorka klaszcząc w ręce.

— Przykładów takich przytoczyć mógłbym wiele moi panowie. Przodkowie moi nie cofali się nigdy przed żadnym niebezpieczeństwem. Przyznacie, że zakład mój nie jest znowu tak trudnym do wykonania. Pozostanę jeszcze cztery tygodnie w Paryżu, mam więc aż za wiele czasu do ożenienia się. Za ośm dni przy tym samym stole wzywam was wszystkich, abyście się stawili i wtedy powiem wam, kto jest moja naręczona.

Po tej przemowie upadł ciężko na krzesło, bo już nie był w stanie utrzymać się na nogach.

Nazajutrz około godziny trzeciej, wytworny i duży automobil zatrzymał się na zbiegu ulicy d'Enghien i ulicy Poissouinieré, z którego wysiedli dwaj panowie w czarnych ubraniach, cylindrach na głowie i jasnych rękawiczkach. Byli to kapitan Fraskopelly i Otto de Schlakenburg.

Ten ostatni trzymał zegarek w ręce i liczył półgłosem:

— 2 godzina 57... 58... 59 minut... — Nagle zawołał: — Już jest trzecia!...

W tej samej chwili młoda dziewczyna o jasno-żółtych włosach ukazała się na rogu ulicy d'Enghien.

Była to Zanetta Levasseur, która z dużym pudłem w ręce szła odnieść zamówioną robotę do stałej swojej klientki. Szła prędko i lekko, wdzięczna bardzo w swojej skromnej sukience i kapeluszu aksamińnym, od którego silnie odbijały jej jasne, bujne włosy. Zanetta była tego dnia wyjątkowo wesola. Zamówień na robotę miała tyle, że nawet wykonać wszystkich nie mogła.

Od tego dnia, kiedy to płacząc opadła na ławkę na bulwarze zrozpaczona zniszczeniem sukni wykończonych przez nią, nie miała więcej przyczyny do narzekania na los. Niespodziewana hojność przechodnia, który jej wsunął w rękę pięćset franków przyniosła jej szczęście. Przebywała w ten sposób spokojnie trudne dni martwego sezonu, tak niepokojące każdą robot-

— Proszę się zastanowić... — prosił — czeka panią los świetny... majątek... mój ojciec jest księciem... mówię do pani całkiem seryo i poważnie...

Kilku przechodniów, zaciekawionych tą sceną, przystanęło nadsłuchując i bawiąc się równocześnie zmieszaniem młodej dziewczyny.

— Niech pan nie nalega, kochany hrabio — wtrącił się towarzysz kapitana — zwracamy na siebie uwagę. Przegrał pan swój zakład, musi się pan z tą myślą pogodzić. Sądzę, że to nawet lepiej dla pana.

— Chyba pan żartuje — zaśmiał się nerwowo Fraskopelly. — Jeszcze nie było takiego przykładu z historii, aby który z Fraskopellych przegrał kiedy zakład. Ta młoda osoba nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa. Przedewszystkiem śledzić ją będziemy, ażeby się dowiedzieć, kto ona jest i jak się nazywa...

— Ależ kochany przyjacielu błagam cię!...

W czasie tej rozmowy przejeżdżała dorożka obok nich. Fraskopelly zawołał na stangreta poczem wsiadł do powozu, każąc jechać w ślad za oddalającą się młoda dziewczyną, nie zwracając uwagi na to, co się za nią dzieje.



— Proszę mi pozwolić przejść!...

nicę w większym mieście, i nie doznała ani głodu ani zimna w swoim małym pokoiku przy ulicy Richelien, gdzie w zimie mogła pracować do woli przy wesołym ogniu, trzaskającym na kominku, skracającym długie i uciążliwe wieczory.

W chwili kiedy Zanetta skręcała w ulicę Poissouinieré, człowiek jakiś stanął nagle przed nią i pochylając przed nią głowę w głębokim ukłonie wyrzekł poważnie:

— Mam zaszczyt prosić o rękę pani!...

Zaskoczona temi niezwykle słowami, Zanetta przystanęła mimowoli, przekonana, że ma do czynienia z jakimś waryatem i lekko wzruszyła ramionami.

— Proszę się mnie nie lękać! — nalegał tymczasem napastnik. — Jestem kapitan Fraskopelly, attaché ambasady włoskiej.

Zanetta ruszyła naprzód niecierpliwie rzucając dosyć gniewnym tonem, bo nie dozwalała nigdy na żadne zaczepki uliczne:

— Nic mnie to nie obchodzi, kto pan jest! Proszę mi pozwolić przejść!...

Ale tamten nie uznał się za pokonanego i pomimo jej widocznej niechęci, towarzyszył jej dalej.

W tygodniu następnym wszyscy znajomi kapitana Fraskopelly, nie omieszkałi stawić się na schadzce w umówionym miejscu i godzinie. Oczekiwano tego dnia z wielką niecierpliwością. Chociaż niektórzy z nich więcej poważni obawiali się, aby kaprys przyjaciela nie zniszczył na zawsze przyszłość jego i nie złamał jego życia.

Kiedy więc przy deserze, jak wówczas, kapitan powstał prosząc o głos, wszystkie rozmowy ucichły nagle i wszystkie spojrzenia skierowały się na niego.

— Panowie!... Pani!... — odezwał się Fraskopelly pewnym głosem. — Młoda dziewczyna, która wkrótce zostanie moją żoną jest panna Zanetta Levasseur. Jest ona sierotą i hafciarką, prowadzi przytem życie bez zarzutu. Ma lat 21 i Mieszka w Menilmoré 54. Przyjaciół mój Otto potwierdzi wam moje słowa i powiedziec wam może jeszcze, że jest prześliczną, miłą blondynką, z tej kategorii kobiet, które stać się mogą księżniami...

To oświadczenie uspokoiło trochę niepokój panujący pomiędzy zebranymi od rozpoczęcia obiadu.

— All right, my dear! — zaśmiała się Sminta de Fradesy — wychylając kieliszek szampana.

Tymczasem kapitan ciągnął dalej:

— Miałem nadzieję, że będę mógł wam przedstawić moją narzeczoną dziś jeszcze, niestety sprawa nie idzie tak szybko, jakbym sobie tego życzył i muszę z pokorą wam wyznać, że panna Zanetta Levasseur nie chce zostać hrabiną Fraskopelly.

— Wybredna panienka! — zauważyła Róża de Frennéré.

— A więc kochany hrabio! — odezwał się Reginald Farweth — przegrał pan swój zakład. Niech pan zapomni o tej dziewczynie, która nie chce pana, to będzie rozsądniej.

— Kochany Farweth! — odparł kapitan — jest pan za krótko tutaj, aby mnie znać dobrze... inaczej wiedziałbyś pan, że nie cofam się nigdy przed niczem. Czy pan sądzi, że zdanie takiej głupiej dziewczyny może zaważyć.

— Dzięki Bogu — dodał uśmiechając się złośliwie — mamy jeszcze do dyspozycji naszej niejedną sposob, ażeby dojść do końca z uporem takim.

— Jakież to? — zapytał flegmatycznie Reginald Farweth.

— Panowie i Pani!... — zawołał lekko już podniecony kapitan — wasz przyjaciel zdaje się wątpić w moje słowa, przekonam was więc o ich prawdziwości.

(Ciąg dalszy nastąpi).